

## HALINA CHAMERSKA ur. 1922; Płock



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rozrywki, literatura przedwojenna
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, rozrywki, wieś Czechów, kino, kina, księgarnie, biblioteki oświatowe, antykwariaty, lubelskie środowisko literackie, wieczorki literackie, wieczory literackie, teatr, sztuki teatralne, książki popularne przed wojną, literatura w przedwojennym Lublinie, przedwojenna literatura

### Rozrywki, literatura przedwojenna

Byłam w Lublinie od jesieni 1938 roku do wiosny 1939. Do Czechowa to się chodziło jak do wsi kupować owoce, bo to była wieś – Czechów, a nie dzielnica Lublina. Lublin ówczesny to był mały fragment dzisiejszego Lublina. Do kina się chodziło dosyć często. Nawet pamiętam do dzisiaj takie różne filmy, które tutaj oglądałam. Były dwa kina o ile pamiętam - jedno było gdzieś na Starym Mieście [Rialto, ulica Jezuicka], a drugie było na ulicy Bernardyńskiej [Uciecha]. Z Danką tośmy były bardzo blisko, bardzo związane i właśnie z nią do kina czasem chodziłyśmy razem.

W Lublinie było wiele księgarni, ale przede wszystkim była dość gęsta sieć bibliotek tak zwanych oświatowych, nawet w Lublinie były takie, poza Łopacińskim różne inne biblioteki. Ja korzystałam także z biblioteki DOK – Dowództwa Okręgu Korpusu, innymi słowy – z wojskowej biblioteki. Ona też miała swoje różne filie i chętnie tam chodziłam, bo z Poniatowskiego, do dawnego Pułku VIII Piechoty, który był tam, gdzie teraz rozwidlenie, to rondo do szosy Warszawskiej [Rondo Honorowych Krwiodawców], to tam był po lewej stronie VIII Pułk Piechoty, był mój ojciec i ja tam chętnie chodziłam do tej biblioteki, bo mieli dobre książki. Księgarnie oczywiście były, a prócz księgarni – coś ciekawszego – antykwariaty. Przed wojną było kilka dobrych antykwariatów – jeden prowadził pan Juszcakowski, ojciec starszej naszej koleżanki, to było co oglądać, chociaż nie zawsze się miało pieniądze, żeby coś kupić. No ale poza tym było przed wojną takie środowisko literackie. Nie zawsze te nazwiska dziś coś mówią: Franciszka Arnsztajnowa, oczywiście, Józef Czechowicz. W każdym razie było dosyć żywe środowisko literackie, ale myśmy z nim, poza Julą i Hanką Kamieńską, myśmy z nim nie miały żadnych bliższych kontaktów. Chyba że był jakiś wieczór literacki – to wtedy się szło. Julia zachwycała się wtedy Czechowiczem, a ja jakoś się nie mogłam zachwycić i do dzisiaj się nie zachwyciłam, mimo że mam ten „Poemat o mieście Lublinie”, ale mnie to nie bierze. Te wieczorki literackie były organizowane w różnych miejscach. Tego dokładnie już dzisiaj nie powiem, bo nie pamiętam, ale nie w jednym miejscu. Były ogłoszenia, że tu i tu.

Przed wojną też Lublin miał swoje gazety, przed wojną Lublin był bardziej kresowy jakiś, były kontakty z Wołyniem, z Podolem, z tamtymi miastami. Filharmonii nie było w Lublinie przed

wojną, ale koncerty były takie doraźnie organizowane – raz tu, raz tam. W każdym razie to nie był bardzo zaścianek. Ta nasza pani Pliszczyńska, nasza wychowawczyni, to chciała, żebyśmy widziały jakieś dobre przedstawienia teatralne, to parę razy zrobiła tak, że dała każdej z nas bilet do jakiegoś teatru warszawskiego. Jechało się trzy i pół godziny do Warszawy, tam szłyśmy do teatru, potem gdzieś się nocowało i dopiero na drugi dzień – to była sobota, niedziela – wracało się do Lublina. Bo lubelskie przedsięwzięcia teatralne nie były bardzo ciekawe. Ale pamiętam parę wyjazdów do Warszawy na przedstawienia i to zawdzięczamy naszej wychowawczyni. To była bardzo wymagająca pani, ale jednak czegoś nas nauczyła. Ona nas bardzo cisnęła, ale to wyszło na dobre. Moja ulubiona książka to była przede wszystkim "Saga Forsythów" - wielotomowa rzecz. Poza tym przed wojną – takie mam wrażenie – o wiele więcej czytano jednak poezji niż obecnie. Poza tym z tych książek takich modnych przed wojną, no to był ten Harris, „W pogoni za pełnią życia”, była właśnie tuż przed wojną ta książka „Przeminęło z wiatrem”, ale to było króciutko już przed wojną. Była bardzo wtedy czytana, ogłaszana i tak dalej, no ale z takich bardziej jeszcze znanych rzeczy – francuskie książki Roger Giugar i inne. Francuska literatura była wtedy o wiele bardziej znana niż teraz, tak mi się zdaje. Ludzie przed wojną chyba lepiej znali języki, bo jak pamiętam w tych środowiskach takich, gdzie człowiek się czasami obracał, to czytano książki w obcych językach. Nie wiem, czy teraz to jest takie rozpowszechnione. Poza tym były też książki takie polityczne, które były sławne, Kisielewskiego, „Ziemia gromadzi prochy” - to książka o Słowianach, którzy zostali przez Niemców zgermanizowani za Odrą. Były też książki takie dla młodzieży bardzo znane – Żurakowskiej, Korczaka, to dla dzieci. To były rzeczy, o których się czytało w gazetach, tygodnikach. Jeszcze jakieś pamiętam, no przecież Manna, Tomasz Mann, był przecież bardzo znany przed wojną, zwłaszcza w okresie początków hitleryzmu, bo wiadomo było, że on był anty. Jego tłumaczono. Było takie wydawnictwo Wańkowicza – Rój, które z kolei wydawało książki rosyjskie. Tam zarzucano Wańkowiczowi, że komunistyczną literaturę wydaje, ale on wybierał rzeczywiście bardzo dobre książki z tego pierwszego okresu komunizmu – z lat dwudziestych.

Data i miejsce nagrania	2004-03-18, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"